Za portalem trybuna.eu publikujemy materiał dotyczący inicjatywy zgłoszonej przez posła Piotra Ikonowicza w imieniu koła parlamentarnego Polskiej Partii Socjalistycznej.
W 1995 roku posłowie Polskiej Partii Socjalistycznej przygotowali projekt ustawy o wygaśnięciu roszczeń reprywatyzacyjnych. Na posiedzeniu Sejmu zaprezentował go Piotr Ikonowicz.
Treść tego przemówienia pozostaje aktualna. Dlatego je przypominamy.

Panie Marszałku! Wysoka Izbo!
Od początku przekształceń własnościowych i od początku reformy systemowej w naszym kraju istniał problem, jak odwrócić bieg historii, jak na nowo stworzyć grupę właścicieli zakładów, nieruchomości, majątku produkcyjnego. Najprostszym sposobem, jaki się nasuwał, była prywatyzacja poprzez nabycie. Innym sposobem, który podpowiadano, była reprywatyzacja. Oba te sposoby na oczach polskiego społeczeństwa muszą ponieść totalną klęskę, dlatego że w rękach osób prywatnych w Polsce od początku transformacji nie było kapitału potrzebnego do prowadzenia działalności gospodarczej. Nie było kapitału, który pozwoliłby ten bieg historii zawrócić i dokonać takiej denacjonalizacji, która zaowocowałaby udrożnieniem procesów gospodarczych.

Projekt zaprezentowany przez grupę posłów z inicjatywy Polskiej Partii Socjalistycznej jest projektem nad wyraz skromnym i na swój sposób bardzo uczciwym, ponieważ nie mówimy w nim, że chcemy dokonać reprywatyzacji. My nie chcemy dokonać reprywatyzacji. Zgłaszamy projekt ustawy o wygaśnięciu roszczeń reprywatyzacyjnych i rekompensatach za utracone mienie.

Dlaczego tak stawiamy sprawę? Po pierwsze, dlatego że zawsze, kiedy się uchwala jakąś ustawę, trzeba sobie zadać pytanie nie tylko o to, kogo ta ustawa zaspokoi czy zadowoli, ale również o to, kogo skrzywdzi, a także o to, jakie będzie miała skutki dla rozwoju gospodarczego kraju. Otóż jeżeli założymy – a takie założenie należy uczynić – że w rękach byłych właścicieli nie ma liczącego się kapitału, jeżeli jeszcze do tego przypomnimy sobie, że kapitał znajdujący się w rękach potencjalnych uczestników prywatyzacji też jest minimalny, a ceny nabywanego majątku celowo zaniża się przy użyciu różnych kruczków, to pierwszym efektem, gospodarczym efektem reprywatyzacji w naturze – efektem właściwej reprywatyzacji, bo bony reprywatyzacyjne to jest sposób na zamknięcie tej sprawy, a nie na przeprowadzenie reprywatyzacji – będzie impuls inflacyjny. Trzeba sobie bowiem zadać pytanie, jaki istnieje w Polsce kapitał. Bo funkcjonuje taka bardzo bałamutna teza, że w Polsce nie ma kapitału. Nic podobnego, w Polsce jest kapitał. Ten kapitał był akumulowany przez wiele dziesięcioleci i nawet jeżeli można się zgodzić z tezą, że nie zawsze był najefektywniej zarządzany, to jednak został wytworzony i zakumulowany.Ta akumulacja odbywała się przez dziesięciolecia, kosztem wielkich wyrzeczeń większości polskiego społeczeństwa, któremu regularnie nie dopłacano do pensji po to, żeby kierować te pieniądze na inwestycje. I kapitałem są również te zakłady. Jest więc taki prosty sposób: dać je ludziom bez pieniędzy. Ci ludzie oczywiście potraktują ten prezent historii, czy też prezent Wysokiej Izby, jako prezent i wprowadzą go do obiegu gospodarczego w postaci wzmożonego popytu konsumpcyjnego, bo na nic więcej tych byłych właścicieli nie będzie stać. I taki będzie to miało efekt gospodarczy. I przed takim efektem gospodarczym gorąco bym tutaj przestrzegał.

Jednocześnie trzeba sobie zadać pytanie, czy ludzie, którym potrącano z wynagrodzenia za pracę jakiś procent, np. na odbudowę Warszawy, mają się dzisiaj godzić, żeby te kamienice, odbudowane za pieniądze potrącone z ich pensji, przekazywano w naturze byłym właścicielom? To jest bardzo wyrazisty przykład. Dostałem list od wyborcy, który pyta, czy to, co mu potrącono przez 40 lat z pensji, też mu zostanie zwrócone, bo o tym w projektach mówiących o reprywatyzacji w naturze mowy nie ma.

Oczywiście wypada się również zgodzić z tym, że w okresie nacjonalizacji, w okresie wielkich wywłaszczeń popełniono wiele uchybień prawnych, wręcz nieprawości, i należy na miarę naszych możliwości starać się przestrzegać zasady, żeby nie naprawiać jednych krzywd, wyrządzając nowe; żeby w celu zaspokojenia roszczeń stosunkowo jednak niewielkiej części polskiego społeczeństwa nie skrzywdzić milionów ludzi, przeznaczając na ten cel zbyt wielkie kwoty z budżetu.

Przyjęliśmy w projekcie ustawy, że będą wypłacane rekompensaty w formie bonów reprywatyzacyjnych dwóm, a właściwie trzem kategoriom osób: osobom, które wywłaszczono z pogwałceniem obowiązującego wówczas prawa; osobom, które wywłaszczono zgodnie z prawem, ale nie wypłacono im należnego w myśl ówcześnie obowiązującego prawa odszkodowania, oraz grupie osób, która była wywłaszczona w wyniku różnego rodzaju akcji czy też wypadków historii – jest to zapisane w art. 10; chodzi tu o mienie zabużańskie, mienie ludności autochtonicznej Warmii, Mazur, Pomorza, Wielkopolski, Górnego i Dolnego Śląska oraz mienie osób wysiedlonych w ramach akcji ˝Wisła˝.

Jak państwo widzą, ten krąg osób jest bardzo szeroki. A ponieważ krąg osób jest szeroki i nie chcielibyśmy nikogo skrzywdzonego w świetle prawa pominąć, dlatego suma, którą chcielibyśmy, aby budżet przeznaczył na te wypłaty w formie bonów reprywatyzacyjnych, jest stosunkowo skromna. Ale czasami słyszę, i przyjmuję to ze zdziwieniem, że te 300 mln starych złotych czy 30 tys. nowych złotych to jest mało. Proszę państwa, dla przeciętnego Polaka to jest majątek, to jest tyle, ile przypuszczalnie nigdy w życiu nie zarobi – w związku z czym trochę skromności przy ocenie tych liczb.

Chcielibyśmy również, aby bony reprywatyzacyjne były wypłacane osobom, które w dniu wejścia w życie ustawy posiadają obywatelstwo polskie. Podyktowane jest to naszym głębokim przekonaniem, że już i tak w dotychczasowych procesach przekształceniowych i nasza sytuacja, i nasz stosunek kapitałowy do kapitału zagranicznego jest tak słaby, że nie ma powodu, aby reprywatyzacja była jeszcze jedną okazją do tego, aby duża część naszego majątku przekazywana była w ręce podmiotów zagranicznych. Kierujemy się tu po prostu polską racją stanu.

Pewną odrębnością naszego projektu jest również stworzenie możliwości, aby te bony reprywatyzacyjne mogły być wprowadzone do obrotu giełdowego, aby mogły one służyć przede wszystkim do zakupu prywatyzowanego majątku – ale po cenie o 10% niższej, niż wynika to z aktualnej wartości rynkowej bonów, ponieważ te bony będą przedmiotem obrotu rynkowego – oraz do pokrywania niektórych należności podatkowych wobec skarbu państwa, ale z wyłączeniem należności wynikających z tytułu podatku dochodowego i wszystkich tych należności, które powstały po 31 grudnia 1994 r. Proponując to rozwiązanie kierowaliśmy się z

jednej strony tym, aby te bony miały jakieś praktyczne znaczenie, żeby przyczyniły się m.in. do rozwiązania jednego z problemów, jakim jest ta cała pętla zadłużenia, z którą się dzisiaj borykamy, a z drugiej strony chcielibyśmy uchronić budżet państwa przed nadmierną destabilizacją i nadmierną skłonnością do regulowania tymi bonami zobowiązań, ponieważ wówczas mogłoby dojść do poważnych perturbacji, jeśli chodzi o równowagę budżetową.

Mówiąc o tym, że zwrot w naturze byłby trudny, chcę również podkreślić fakt, iż tego typu reprywatyzacja miałaby niezwykle negatywny wpływ na proces inwestowania w ogóle i proces inwestycji zagranicznych w szczególności. Tak naprawdę dopiero uchwalenie ustawy o reprywatyzacji rozumianej jako zwrot w naturze, czyli prawdziwej reprywatyzacji, za którą się nie opowiadamy, stworzyłoby olbrzymie kłopoty interpretacyjne, gąszcz sprzecznych roszczeń, których efektem byłoby nie wyczyszczenie struktury własnościowej, ale olbrzymie komplikacje dotyczące tej struktury własnościowej, jaka w Polsce istnieje. Chcę powiedzieć, że również z niektórych raportów Banku Światowego wynika, że kraje, które zdecydowały się na tego typu reprywatyzację, opóźniły proces inwestycji zagranicznych właśnie z powodu różnych konfliktowych, konkurujących ze sobą roszczeń, co tworzy pewien gąszcz interpretacyjny.

Jednocześnie chciałbym się posłużyć przykładem, bardzo praktycznym przykładem tego, jak trudno jest oddawać w naturze – żeby przybliżyć państwu praktyczne efekty tego, co będziemy w tej Izbie uchwalać. Otóż do pewnego ośrodka wczasowego Kopalni Węgla Kamiennego ˝Makoszowy˝, mieszczącego się w dawnym zamku, zgłosił się potomek byłego właściciela, pan hrabia, i zażyczył sobie swojego zamku, na co związki zawodowe, dyrekcja, rada pracownicza wyraziły zgodę, tyle tylko, że wystawiły panu hrabiemu rachunek za restaurację, za utrzymanie i eksploatację. I było rzeczą oczywistą, że pan hrabia nie miał takich pieniędzy, a jeżeli miał, to nie chciał ich wydać. I wtedy pan hrabia stworzył inną konstrukcję, mianowicie powiedział tak: ja wezmę pół zamku, a w zamian za to, że rezygnuję z połowy, drugą połowę zakład dalej będzie eksploatował i pokrywał koszty utrzymania. Oczywiście do umowy nie doszło. Zakład chciał oddać albo cały zamek z rachunkiem, albo wcale. Myślę, że w każdym innym wypadku trzeba postąpić podobnie i napotkamy sytuację, w której pretendenci do restauracji jakby swojego tytułu własności i władania rzeczą okażą się zbyt mało zamożni bądź skłonni do płacenia, aby tę rzecz nie tyle otrzymać i od razu sprzedać, powodując efekt inflacyjny, ile aby tę rzecz użytkować, zatrudniając ludzi, zapewniając wykonywanie funkcji danego obiektu z pożytkiem dla dobra publicznego i dla rozwoju społecznego i gospodarczego kraju. Takiej możliwości nie ma, dlatego zdecydowaliśmy się na ów wariant, jakże skromniejszy.

Z naszych nieprecyzyjnych wyliczeń wynika, że skutki finansowe projektu, który przedkładamy, będą najniższe w stosunku do pozostałych. Nie chciałbym w tej chwili podawać dokładnej liczby, ale to jest kilka bilionów.

Myślę, że w tej chwili, przed podjęciem tej jakże ważnej decyzji, przyszedł moment na rozstrzygnięcie odwiecznego dylematu, z którym przy każdej ustawie gospodarczej, a zwłaszcza przy ustawie budżetowej, się borykamy. Jeżeli zakres reprywatyzacji, zakres zobowiązań finansowych państwa miałby być wyższy od tego, który proponujemy – a przecież ten budżet jest jeden – to trzeba sobie zadać dzisiaj pytanie, czyim kosztem, które wydatki tniemy najpierw: na sferę budżetową, na walkę z bezrobociem, czy na oświatę na przykład, jak tu któryś z posłów słusznie podpowiada. Bo jest to właśnie taki dylemat.

Proszę państwa, zdajemy sobie sprawę z tego, że, jak mówi poeta, jest w ojczyźnie wiele krzywd. Ale myślę, że zawiedzeni, pokrzywdzeni są i ci, którzy przez dziesięciolecia godzili się, ktoś powie: pod przymusem, ale godzili się i pracowali z dużym natężeniem, oddając większość owoców swojej pracy sprawie budowy Polski uprzemysłowionej, Polski w jakimś tam stopniu nowoczesnej; ci wszyscy ludzie też się czują zawiedzeni. Nie tylko byli właściciele nieruchomości – z których też pewnie większość pracowała dla dobra kraju – czują się zawiedzeni, nie tylko spadkobiercy tych właścicieli. Przecież olbrzymia większość Polaków pracowała za niewielkie pieniądze w nadziei, którą władza w nich podtrzymywała i którą sami oni w sobie wytwarzali, że oto ten cały ich wysiłek, wysiłek naszych ojców i dziadków, nie pójdzie na marne. A dzisiaj mamy tylko dwa kierunki – prywatyzacja i reprywatyzacja. Czyli wszyscy, na prawicy zwłaszcza, liberałowie, kombinują, jak postąpić, by to, co wytworzyliśmy zbiorowym wysiłkiem, jak najszybciej rozdać ludziom, którzy nie mają kapitału, żeby tym należycie gospodarować. I przeciwko takiemu rozwiązaniu opowiadają się wnioskodawcy i Polska Partia Socjalistyczna.

W związku z tymi wszystkimi argumentami i w związku z tym, że trzeba wreszcie te spory reprywatyzacyjne zakończyć i stworzyć czytelną strukturę własnościową w kraju, która – już tu ktoś słusznie powiedział – umożliwi odblokowanie procesu inwestycyjnego i rozwoju gospodarczego, gorąco namawiam do poparcia naszego projektu ustawy. (Oklaski)

Projekt posłów PPS trafił do komisji i nigdy nie został poddany pod głosowanie w Sejmie.

http://trybuna.eu/ikonowicz-1995-wygasniecie-roszczen-reprywatyzacyjnych-to-polska-racja-stanu/